

Zapomniane i opuszczone. Groby Polaków na Kresach

Data publikacji: 2014-10-31 15:00

Data aktualizacji: 2014-11-03 08:13:00



Piotr Mecik/FORUM

W listopadzie tradycyjnie wspominamy zmarłych przodków. Wielu z nich pozostało na Kresach Wschodnich. Kojarzą się one Polakom przede wszystkim z ziemią leżącą w granicach II Rzeczypospolitej. To niewybaczalny błąd!

Nierzadko słyszymy o nekropoliach – Łyczakowskiej i na Roscie. A kto dziś pamięta o polskich grobach na cmentarzu kalwaryjskim w Mińsku, cmentarzu Żytomierskim i tysiącach innych miejsc polskiej pamięci? - pyta w rozmowie z PCh24.pl Tomasz Kwaśnicki, redaktor naczelny portalu Kresy.pl

Ile jest cmentarzy, które pozostały po nas na Kresach?

- Możemy określić to jedynie w dużym przybliżeniu. Nie każda miejscowość na Kresach miała własny cmentarz, ponieważ cmentarze znajdowały się najczęściej przy parafiach, a do jednej parafii należało często kilka czy kilkanaście miejscowości. Mówimy o około 50 tysiącach miejscowości kresowych, z czego oczywiście nie wszystkie są polskie. Cmentarzy polskich na Kresach jest z pewnością kilka tysięcy. Prace inwentaryzacyjne na tych nekropoliach toczą się od lat. Zbigniew Hauser wydał monumentalne, kilkutomowe dzieło o cmentarzach polskich na samej Ukrainie.

Polacy najczęściej słyszą o Cmentarzu Łyczakowskim i Cmentarzu na Roscie. To na ich rzecz zbierane są pieniądze podczas uroczystości Wszystkich Świętych.

- Bardzo dobrze, że o nich słyszymy. Wielkim błędem jest jednak to, iż nie mówimy o dwóch innych, które mieszczą się moim zdaniem, wśród sześciu najważniejszych polskich cmentarzy. Szóstką tą stanowią – co oczywiste – Powązki i Rakowice, wspomniane przez Pana cmentarz Łyczakowski i na Roscie, ale również dwa cmentarze, które nie zmieściły się już nawet w granicach II Rzeczypospolitej. Na Ukrainie znajduje się cmentarz Żytomierski – w latach 90. dokonano tam inwentaryzacji ok. dwóch tysięcy zabytkowych nagrobków, ale od tego czasu jest notorycznie, systematycznie dewastowany. Spoczywają tam m.in. rodzice Ignacego Paderewskiego czy Stanisława Moniuszki. Druga nekropolia to Cmentarz Kalwaryjski

w Mińsku. To również ogromny, zabytkowy cmentarz, będący wielkim dziedzictwem polskości.

W tym miejscu należy w kilku słowach poruszyć jeszcze jeden temat - Kresy kojarzą się Polakom przede wszystkim z ziemią leżącą w granicach II Rzeczypospolitej. A to jest niewybaczalny błąd! Takie myślenie jest ze wszelkich miar niedopuszczalne. Każdy, kto interesuje się Kresami, musiał mieć przecież w ręku dwie książki – „Pożogę” Zofii Kossak-Szczuckiej i „Nadberezyńców” Czarnyszewicza. Obie te książki, klasyczne powieści poświęcone Kresom, opowiadają o odrodzeniu polskości pod koniec I Wojny Światowej, a poświęcone są Polakom, walczącym o wolną ojczyznę. Im wydawało się, że Polska jest u nich w domu – i mieli rację, mieli ku temu wszelkie podstawy, w końcu mieszkali na tych terenach całe pokolenia, od wielu wieków. Po wojnie okazało się jednak, że polskie granice sięgają 100-200 km na zachód od ich rodzinnych miejscowości. Nawet do dziś największe skupiska Polaków na Ukrainie znajdują się w miejscach, na których II Rzeczypospolitej nie było. Przecież na ziemiach leżących w granicach tamtego państwa, po II wojnie światowej UPA „poradziła sobie” z Polakami, a bolszewicy wywieźli resztę na Ziemię Odzyskaną. Te i inne masowe akcje nie objęły jednak Polaków żyjących poza granicami II RP.

A propos Ziemi Odzyskanych. W wielu miejscach dzisiejszych ziem zachodnich III RP, u zarania PRL należało podjąć decyzję, co zrobić z pozostałymi w tamtejszych miejscowościach cmentarzami niemieckimi. Wiele z nich najwyczejniej zaorano i w ich miejsce postawiono – w najlepszym wypadku – nowy cmentarz, już polski. Na Kresach tamtejsza ludność zachowała się inaczej, skoro tysiące nekropoli pozostały.

- Nie do końca. Na Kresach również zniszczono mnóstwo cmentarzy, wcale nie było tak, że wszyscy uszanowali polskie nekropolie. Trochę podobnie jak w Polsce – tutaj też, mimo wszystko, wiele cmentarzy niemieckich pozostało.

Dużą rolę jednak odegrały – zupełnie przecież inne – relacje między narodami, o których rozmawiamy. Niemcy – co tu dużo mówić – w czasie wojny „nagrabili sobie” u Polaków dużo mocniej niż my u naszych dzisiejszych wschodnich sąsiadów. Dokonali ludobójstwa na wielką skalę. W żaden sposób nie chcę usprawiedliwić tych czynów, ale musimy zrozumieć mechanizm, który wówczas – w pierwszych latach po wojnie – powodował działania Polaków. Pamiętajmy również o tym, że decyzje o zniszczeniu cmentarza niemieckiego podejmowali głównie komuniści. Mieli – prócz zemsty na pokaz – także inne motywacje. Musieli przecież udowodnić polskość Ziemi Odzyskanych i za wszelką cenę wymazać ich niemiecką historię.

Na Kresach – jak wspominałem – wiele cmentarzy zostało zniszczonych. A te, które przetrwały okres panowania na tych ziemiach ZSRS, są dziś często gorzej traktowane niż do czasu upadku Związku Sowieckiego. Zarówno Rossa, jak i cmentarz Łyczakowski są dziś regularnie „odpolszczane”. Na Rosji – mimo iż cmentarz od dawna oficjalnie jest zamknięty dla nowych pochówków – władze nadal, każdego roku, chowają zasłużonych Litwinów. Co roku pojawiają się tam nowe litewskie nagrobki, zasłaniające te polskie. Na Łyczakowie – który nie jest zamknięty – odbywa się podobny proceder. Tam z kolei robi się wszystko, by człowiek idąc główną aleją nie odniósł, broń Boże, wrażenia, że idzie przez polski cmentarz.

Dopiero za pierwszym szeregiem ukraińskich nagrobków, możemy doszukać się tych polskich. Ale cóż – oni są tam teraz gospodarzami.

Poza tym wiele cmentarzy jest regularnie dewastowanych. Dotyczy to również tych największych cmentarzy i najbardziej eksponowanych grobów – np. kwater powstańców styczniowych. Duży, zabytkowy cmentarz znajduje się też w Brześciu, gdzie z kolei co jakiś czas mają miejsce „naloty” satanistów. Zniszczono tam już kilkadziesiąt nagrobków.

W polskim społeczeństwie wyraźnie odradza się zainteresowanie Kresami i ich dziedzictwem. Również zainteresowanie tą częścią naszej historii, która pozostała na cmentarzach. Organizowane są liczne akcje, w ramach których chociażby sprzątane są polskie mogiły.

- Największe tego typu akcje podejmowane są na Dolnym Śląsku. Najbardziej znana jest ta, organizowana pod hasłem „Mogilę pradziada ocal od zapomnienia”. Obejmuje to wiele szkół, które zbierają znicze i jeżdżą na Kresy po prostu porządkować konkretne cmentarze. Zresztą dolnośląska telewizja co i rusz pokazuje reportaże dokumentujące takie wyjazdy grup młodzieży. Rzeczywiście - widać jakies pobudzenie w tej kwestii, ale zawsze takich grup mogłoby być więcej.

Są też inicjatywy podejmowane przez polskie firmy. Tak jak Energopol doprowadził kiedyś do pierwszej wstępnej restauracji Cmentarza Orłąt Lwowskich, jeszcze za ZSRR, tak teraz np. firma deweloperska z Podlasia – UNIBEP – wyremontowała chociażby cmentarz w Komarnie. To niezwykle cenne inicjatywy.

A polski rząd? Jak dba o dziedzictwo na Kresach? Zdaję sobie sprawę, że nie może chodzić jedynie o troskę o cmentarze, bo pozostałości po polskości jest tam dużo więcej, ale i cmentarze są dowodem naszej wiekowej obecności na tych terenach.

- Politykę rządu w tej kwestii oceniam krytycznie. Zdaję sobie doskonale sprawę, że liczba polskich cmentarzy jest ogromna, a koszt renowacji jednego nagrobka może wynieść nawet 100 tysięcy złotych. Wiem, że są inne priorytety. Mimo tego nie da się nie zauważyć, że względem polskiej kultury na Kresach polski rząd nie ma żadnej konsekwentnej polityki. Nie wiadomo jak i na co wydaje się pieniądze, nie widać tu jakiegoś celowego, przemyślanego planu – i nie dotyczy to tylko cmentarzy, które – zgadzam się – nie muszą być wcale priorytetem. Ale rząd polski mógłby pomyśleć choćby nad renowacją najważniejszych nagrobków na takich nekropoliach, jak te w Żytomierzu czy Mińsku.

Środki poświęcane przez rząd na ochronę polskości na Wschodzie, są zupełnie niewystarczające. W tej dziedzinie powinniśmy uczyć się od mniejszych od nas narodów, które wydają znacznie większy procent swojego dochodu narodowego na ratowanie swojej kultury poza granicami. Spójrzmy chociażby na Węgrów – bardzo dobry wynalazek, wprowadzony u nas w 2007 roku – a więc Karta Polaka, w Budapeszcie został wymyślony już dawno temu.

O naszej polityce względem zachowania polskiego dziedzictwa na Kresach trzeba mówić w szerszym kontekście. Przecież tam zostało mnóstwo polskich

nieruchomości, innych niż nagrobki. We Lwowie Polacy powinni mieć swoją kamienicę, najlepiej na rynku, tymczasem nie mają tam żadnego budynku. Lokal na Rylejewa jest zagrożony, do niedawna był zaplombowany przez urząd miejski ze względu na zaleganie przez stronę polską z rachunkami. To bardzo dziwne działanie, a właściwie brak działania polskich władz. W każdym mieście, jeśli nie powiatowym, to z pewnością wojewódzkim, na dawnych Kresach, Polacy powinni taką nieruchomość mieć, najlepiej w zabytkowym centrum miasta. Nie chodzi tylko o podtrzymywanie polskości, ale raczej o polską *soft power*. Wiele moglibyśmy się w tej materii nauczyć od naszych zachodnich sąsiadów, którzy kupują takie nieruchomości w Polsce, nawet w miastach, gdzie Niemcy reprezentowani są wręcz symbolicznie. Tymczasem Polska również ma takie możliwości, jednak z jakichś przyczyn to się nie dzieje. W Przemyślu powstał Dom Ukraiński. We Lwowie nie ma Domu Polskiego, a Polacy nie mogą doprosić się o to władz miasta od 20 lat. Jedyne, co się im oferuje, to działka i informacja, że „mogą sobie tam coś zbudować”. I to jest chore.

Rozmawiał Krystian Kratiuk

Read more: <http://www.pch24.pl/zapomniane-i-opuszczone--groby-polakow-na-kresach,10073,i.html#ixzz3p9DayVSZ>